

Marek  
Andrzejewski

*„Tylem wart, ilem stworzył”*

Szkic biografii

**Damazego J.**

**Tilgnera**

PRZEWODNICZĄCY KOMITETU REDAKCYJNEGO  
WYDAWNICTWA POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

*Janusz T. Cieśliński*

RECENZENT

*Waldemar Wardencki*

SKŁAD I PROJEKT OKŁADKI

*Ireneusz Jelonek*

Zdjęcia zamieszczone w książce pochodzą  
z prywatnych zbiorów p. Małgorzaty Białokoz-Smith (s. 14, 15, 18, 19, 31, 32, 33, 43)  
oraz zasobów Biblioteki Politechniki Gdańskiej (s. 16, 21, 22, 34, 36, 42, 46, 48, 55, 56).

Wydano za zgodą  
Rektora Politechniki Gdańskiej

Oferta wydawnicza Politechniki Gdańskiej jest dostępna pod adresem  
<http://www.sklep.pg.edu.pl>

Utwór nie może być powielany i rozpowszechniany, w jakiegokolwiek formie  
i w jakikolwiek sposób, bez pisemnej zgody wydawcy

© Copyright by Politechnika Gdańska  
Gdańsk 2019

ISBN 978-83-7348-785-7

## Spis treści

Zamiast wstępu .....	5
1. Dzieciństwo, młodość, studia .....	13
2. Praktyka zawodowa w Polsce i w Stanach Zjednoczonych oraz rozwijanie badań w obszarze technologii żywności .....	17
3. Wioślarstwo .....	21
4. Okres II wojny światowej .....	24
5. Pełnomocnik Główny dla Spraw Gospodarki na Pomorzu i poseł do Krajowej Rady Narodowej i do sejmu .....	27
6. Związanie się Damazego J. Tilgnera z Politechniką Gdańską .....	31
7. „Prywatny list” .....	37
8. Wydarzenia marcowe .....	39
9. Emeryt? .....	41
10. Doktor honoris causa Politechniki Gdańskiej .....	46
11. Profesor Damazy J. Tilgner we wspomnieniach studentów i pracowników naukowych .....	50
12. Ostatnie lata .....	54
Zakończenie .....	57
Wybrane prace autorstwa Damazego J. Tilgnera .....	59
Załączniki .....	60
Wykaz skrótów .....	79
Bibliografia .....	80
Indeks .....	82



## ZAMIAST WSTĘPU

---

Wśród wielu profesorów Politechniki Gdańskiej co najmniej kilkudziesięciu można śmiało określić mianem wybitnych. Na pewno do tego grona należy i Damazy J. Tilgner. Już w rocznicowej publikacji „Politechnika Gdańska 50 lat wczoraj, dziś, jutro” znajdujemy jednoznaczne stwierdzenie: *Wyraźnie widoczne są osiągnięcia profesorów Damazego J. Tilgnera, Henryka Niewiadomskiego, Andrzeja Ledóchowskiego w dziedzinie chemii spożywczej i w badaniach nad lekami*<sup>1</sup>.

Z postacią Damazego J. Tilgnera zetknąłem się podczas przeprowadzania kwerendy materiałowej do wydanej przez Instytut Pamięci Narodowej książki „Marzec 1968 w Trójmieście”<sup>2</sup>. Muszę ze wstydem przyznać, że wcześniej nazwisko Tilgner nic mi nie mówiło. A przecież jest to postać bardzo ciekawa, a losy Profesora są pełne dramatyzmu. Mówią wiele o peerelowskim bezprawiu i o zwyczajnej ludzkiej zawiści, bezmyślności i tchórzostwie, której stał się on ofiarą, niestety po udanym po części zastraszeniu gdańskich i nie tylko zresztą gdańskich naukowców. Ponieważ we wspomnianej pracy o Marcu '68 nie mogłem poświęcić Profesorowi więcej miejsca zdecydowałem się na przybliżenie jego działalności, a zwłaszcza tzw. sprawy Tilgnera poprzez odrębne studium, w którym podejmuję próbę prezentacji tego wybitnego uczonego, profesora Politechniki Gdańskiej, naukowca, z którego każda uczelnia w Europie i w Stanach Zjednoczonych byłaby dumna. Na szczęście spotkałem się z życzliwością władz uczelni, które, chciałbym to podkreślić, reprezentują inne pokolenie pracowników nauki i nie ponoszą jakiegokolwiek odpowiedzialności za tzw. sprawę Tilgnera.

Osobą, która ma duże zasługi w „odkryciu” tej bulwersującej sprawy jest bez wątpienia Jan Jakubowski – absolwent Politechniki Gdańskiej, redaktor pisma „Politechnik”, a później tygodnika „Czas”. Zaangażował się w sprawę Tilgnera emocjonalnie i zadał sobie wiele trudu, by podjąć próbę wyjaśnienia jej genezy, przebiegu i satysfakcjonującego go zakończenia, tj. przyznania Profesorowi godności doktora honoris causa PG. Jan Jakubowski stosunkowo szybko musiał wyrobić sobie nazwisko, zdobyć zaufanie, skoro to właśnie do niego na początku lat 80. ubiegłego wieku zgłosił się członek rodziny Damazego J. Tilgnera, Wincenty Kościelecki<sup>3</sup>.

Redaktor Jan Jakubowski nie tylko wydobył na światło dzienne sporo nowych faktów, ale, z częściowym sukcesem, usiłował sprawę Tilgnera zainteresować możliwie dużo osób. Już sam tytuł jednej z publikacji w „Dzienniku Bałtyckim” „Dzień hańby, dzień chwały”<sup>4</sup> ma jednoznaczną wymowę. Jednak „karnawał

<sup>1</sup> E. Wittbrodt, *Trudne początki*, [w:] *Politechnika Gdańska 50 lat wczoraj, dziś, jutro*, pod red. B. Ząbczyk-Chmielewskiej, B. Hakuć, Gdańsk 1995, s. 22.

<sup>2</sup> M. Andrzejewski, *Marzec 1968 w Trójmieście*, Warszawa–Gdańsk 2008.

<sup>3</sup> Zbiory prywatne D.J. Tilgnera w posiadaniu rodziny.

<sup>4</sup> J. Jakubowski, *Dzień hańby, dzień chwały*, „Dziennik Bałtycki”, 25.09.1992, s. 1, 4–6.

Solidarności” trwał zbyt krótko, by nadrobić różne wieloletnie zaniedbania. Trójmiasto w tym czasie stanowiło jakby tygiel, gdzie się bardzo wiele działo. W tym stanie rzeczy, kiedy kilka kilometrów dalej dokonywały się rzeczy historyczne, trudno było politechnicznej „Solidarności” skoncentrować się wyłącznie na kwestii profesora. Jednak, moim skromnym zdaniem, podniesienie sprawy Tilgnera, było po Sierpniu ’80 już tylko kwestią czasu. Te istotne kroki poczynione przez Jana Jakubowskiego, zwłaszcza w 1983 roku, mogły co najwyżej je opóźnić. W przypadku sprawy Tilgnera, tak i w szeregu innych – jeśli są one istotne nie tylko politycznie, ale i medialnie – zaczynają się pojawiać lepsze lub gorsze publikacje. Przykładem jest tutaj artykuł Barbary Szczepuły „Żart profesora Tilgnera”<sup>5</sup>, w którym wprawdzie nie natrafiamy na nowe ustalenia, ale ważna jest rola popularyzatorska publikacji.

Gdańska uczelnia ma bardzo bogatą, ale zarazem i złożoną historię. Przez czterdzieści lat była wyższą szkołą, która miała wyraźnie niemiecki charakter, choć studiowały w niej i osoby innej niż niemiecka narodowości. Stosunkowo licznie reprezentowani byli polscy studenci. W murach uczelni zdobywali wiedzę między innymi również studenci narodowości ukraińskiej. W niej też prowadził badania Adolf Butenandt, które przyniosły mu w 1939 roku Nagrodę Nobla. Dopiero jednak po niefortunnym nadaniu mu doktoratu honoris causa PG w 1994 roku okazało się, że ten niewątpliwie wybitny naukowiec, przewodniczący Towarzystwa Maxa Plancka, był uwikłany w moralnie naganne „doświadczalne” badania więźniów obozów koncentracyjnych. Warto w tym miejscu jeszcze podkreślić, że Wyższa Szkoła Techniczna (Technische Hochschule) reprezentowała wysoki poziom, a pod względem wieku (rok otwarcia 1904) była dziesiątą tego typu uczelnią w wilhelmińskiej Rzeszy.

O ile w pierwszych latach istnienia Politechniki Gdańskiej, tj. po 1945 roku, u wielu pracowników i studentów można było dostrzec swego rodzaju kompleks niemiecki, to już od początku lat dziewięćdziesiątych polski okres uczelni był coraz dłuższy. Śmiało można powiedzieć, że czas pracował i nadal pracuje na rzecz polskiego charakteru uczelni. W 2019 roku przypadały nań już 74 lata, podczas gdy na okres, kiedy w tej placówce zajęcia odbywały się niemal wyłącznie w języku niemieckim, niespełna 41 lat. Spór, jeszcze nie tak dawno zabarwiony emocjami, czy powstanie Politechniki Gdańskiej winno się liczyć od 1904 roku czy też może jednak od 1945 roku, coraz bardziej traci na ostrości. Za kontynuacją, oczywiście w pewnej mierze, przemawia fakt, że podstawowe budynki zostały wybudowane w 1904 roku. Szkoła tylko, że po 1945 roku w morzu bieżących potrzeb przez lata budowano gmachy nie zawsze wkomponowane w pierwotne założenia, co się na szczęście dopiero w ostatnim okresie zaczyna powoli zmieniać. W każdym razie główny kompleks PG jest „wyjątkowej urody” i, w moim odczuciu, niewiele jest w Polsce tak ładnych i tak dobrze przemyślanych kompleksów uczelnianych.

Nie zamierzam wymieniać tutaj opracowań i przyczynków dotyczących niemieckiego okresu 40-lecia uczelni i 25-lecia jej działalności, który przypadł na rok

<sup>5</sup> B. Szczepuła, *Okno z widokiem na Politechnikę*, Gdańsk 2014, s. 59–65.

1929. Chciałbym natomiast zasygnalizować, że już niemal dwukrotnie dłuższy polski okres dziejów PG to lata obfitujące i w wydarzenia o charakterze politycznym, jako że nie prowadziła ona działalności naukowo-dydaktycznej w przysłówiowej próżni. Ważny jest również polityczny kontekst. Zasygnalizuję jeszcze tylko próby po II wojnie światowej reaktywowania na gdańskiej uczelni „Bratniej Pomocy” czy też wiec studentów z 16 maja 1946 roku, którego uczestnicy solidaryzowali się ze słuchaczami krakowskich uczelni.

Jestem zdania, że Politechnika Gdańska jako uczelnia techniczna nie była w takim stopniu inwigilowana i poddana „życzliwej” kontroli towarzyszy, jak to miało miejsce w przypadku uniwersytetów, nawet tych mających stosunkowo krótki żywot, jak np. Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu, o wyższych szkołach pedagogicznych nie wspominając<sup>6</sup>. Takie posunięcia, jak nosząca datę 27 kwietnia 1950 roku uchwała Senatu PG o nadaniu auli rodzimej uczelni imienia Juliana Marchlewskiego były czymś zgoła wyjątkowym, wręcz kuriozalnym. Jak można przypuszczać, nacisk ze strony Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej był tak silny, że zapewne „dla świętego spokoju” władze uczelni wyraziły na to zgodę. Winno się jednak zaakcentować, że nazwa Uniwersytetu Wrocławskiego, imienia Bolesława Bieruta, była „trwalsza” niż aula imienia Juliana Marchlewskiego PG. Po Październiku 1956 roku ta i podobne „skłaniające do zadumy” wcześniejsze „nie do końca przemyślane” decyzje zostały oczywiście tak szybko, jak to było tylko możliwe, wycofane.

PG przejawiała dużą aktywność w Trójmieście w okresie odchodzenia od stalinizmu, że wspomnę tylko słynny wiec na jej terenie. Uczelnia odegrała także pierwsze skrzypce w wydarzeniach marcowych, o czym będzie jeszcze mowa. Utworzenie w marcu 1970 roku w Gdańsku Uniwersytetu przyniosło ze sobą między innymi i to, że w sierpniu 1980 roku, jak i później, to właśnie on pod względem aktywności antykomunistycznej wysunął się na pierwsze miejsce. W ten sposób zaangażowanie polityczne pracowników i studentów PG zeszło, niesłusznie zresztą, jakby na drugi plan.

Techniczny charakter PG powoduje też, że jej niewątpliwie ciekawa historia zaczyna być badana i prezentowana przez profesjonalnych historyków, najczęściej absolwentów UG, co nie zawsze jest wyjściem optymalnym. Pozwolę sobie wspomnieć o wydanej w 2006 roku w Zurychu biografii pierwszego prezydenta II Rzeczypospolitej „Gabriel Narutowicz. Wasserbauer, Hochschullehrer und Politiker”, profesora politechniki związkowej w Zurychu<sup>7</sup>. Wielkie słowniki nie pomogły, jako że nie zawsze rozumiałem sens specjalistycznego słownictwa w języku polskim. Na szczęście koledzy z zuryskiej uczelni udzielili mi tutaj pomocy.

Tak niemal dziesięć lat temu została wydana pierwsza naukowa monografia Marca 1968 w Trójmieście<sup>8</sup>; ze szczególnym uwzględnieniem środowiska akademickiego PG. Pod moim kierunkiem została przygotowana dysertacja doktorska Piotra Abryszeńskiego

<sup>6</sup> R. Kozłowski, *Uwarunkowania polityczne działalności Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w latach 1945–1989*, „Zapiski Historyczne” 1999, t. 64, z. 1, s. 125.

<sup>7</sup> M. Andrzejewski, *Gabriel Narutowicz: Wasserbauer, Hochschullehrer und Politiker*, Zürich, 2006.

<sup>8</sup> M. Andrzejewski, *Marzec 1968 w Trójmieście*, Warszawa–Gdańsk 2008.

„Społeczno-polityczne postawy środowiska akademickiego Politechniki Gdańskiej w latach 1968–1980”, w której jest także mowa o dużym udziale w dziele odbudowy PG naukowców z Kresów Wschodnich. W moim odczuciu na osobną biografię zasługuje bez wątpienia profesor Wiesław Gruszkowski, który w jakiejś mierze łączy Politechnikę Lwowską i Politechnikę Gdańską<sup>9</sup>.

Listę postulatów badawczych można by bez trudu rozszerzyć i np. cenną inicjatywą wydawniczą byłoby również przygotowanie w systemie holenderskim, słownika biograficznego zmarłych pracowników PG. Obejmowałby on władze uczelni, jak i bardziej znanych profesorów. Nie sposób też pisać o najnowszych dziejach Trójmiasta i pomijać ogromny wkład naukowców gdańskiej uczelni w odbudowę ze zniszczeń wojennych nadmotławskiego miasta i jego, zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach, dynamiczny rozwój.

Żywię przekonanie, że próba niniejszej biografii Damazego J. Tilgnera przybliży zwłaszcza młodemu pokoleniu obraz tego nietuzinkowego i wybitnego naukowca i „sprawa Tilgnera” nie pójdzie w całkowite zapomnienie. Tym bardziej, że położył on duże zasługi w rozwoju przemysłu spożywczo-rolnego w Polsce. Decydując się na wydanie w formie samodzielnej biografii o nim kierowałem się przekonaniem, że w ten sposób osoby zainteresowane łatwiej dotrą do interesujących informacji. Mam także nadzieję, że moja praca przybliży klimat „późnego Wiesława”, czyli Władysława Gomułki, który pod koniec swojej politycznej kariery sądził, że nadal ma poparcie większości polskiego społeczeństwa. A w rzeczywistości wygłaszał przemówienia stanowiące wdzięczny temat dla dowcipów politycznych. Władysław Gomułka, Mieczysław Moczar czy też Stanisław Kociołek to dla roczników przełomu drugiego i trzeciego tysiąclecia najczęściej politycy całkowicie nieznani, lub co najwyżej kojarzeni z PRL-em, „najweselszym barakiem” w sowieckim obozie. Gdański Grudzień i dziesięć lat później Sierpień zapoczątkowały upadek jedyne „sprawiedliwego” ustroju społecznego.

Jestem również świadom braków tej biografii i przeprowadzenia nie do końca pełnej kwerendy materiałowej. Uważam jednak, że nawet ze wszystkimi ułomnościami próba prezentacji profesora Damazego J. Tilgnera jest uzasadniona. Przybliży ona bowiem postać i dokonania tego wybitnego naukowca i mówi zarazem o tym, jak łatwo w PRL-u można było niewygodnych profesorów zesłać w naukowy niebyt.

Niniejsza rozprawa ma układ chronologiczno-rzeczowy i została przygotowana na podstawie materiału rękopiśmiennego przechowywanego w Archiwum PG, IPN Gdańsk, prasie, literaturze przedmiotu i wspomnieniach, jak i materiałach prywatnych udostępnionych mi przez rodzinę profesora Tilgnera. Starałem się, nie rezygnując całkowicie z aparatu naukowego, nadać jej przystępną formę. Rozprawę wzbogaca kilka załączników, które przybliżają między innymi treść raportów Damazego J. Tilgnera, który był na terenach opanowanych przez Armię Radziecką Pełnomocnikiem Głównym dla Spraw Gospodarki na Pomorzu. Raporty z jednej strony ukazują ówczesne stosunki na Pomorzu Gdańskim, samowolę dowództwa wojsk sowieckim.

<sup>9</sup> Urodzony w 1920 r. we Lwowie Wiesław Gruszkowski w latach 1938–1941 studiował na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej.



Z drugiej zaś strony mówią o czynionych przez Damazego J. Tilgnera wysiłkach normalizacji sytuacji i jego cywilnej odwadze nazywania rzeczy po imieniu.

Moim zamiarem jest ukazanie Damazego J. Tilgnera nie tylko jako bezpartyjnego pracownika PG, dworującego sobie w prywatnym liście ze Związku Radzieckiego i z żołnierzy arabskich. Pisząc o światowej wręcz renomie – nie ma w tym żadnej przesady – gdańskiego naukowca, chciałem w ten sposób przybliżyć wiedzę o nim jako o uczonym, o człowieku, o zapalonym wioślarzu mogącym i tutaj odnotować wymierne sukcesy. Jest to tym bardziej zasadne, gdyż w liczącym już siedem tomów „Słowniku Biograficznym Pomorza Nadwiślańskiego” próżno szukać nazwiska Damazy J. Tilgner. Natomiast znalazło się w nim, nie wiedzieć czemu, miejsce dla kaszubskiego sowizdrzała Jana Koziróga<sup>10</sup>. Stosunkowo dużo miejsca postaci naukowca poświęcono w Encyklopedii Gdańska<sup>11</sup>. Jego imię nosi jedna z ulic w nowej dzielnicy Gdańska, Chełmie. Pracę wzbogacają ponadto zdjęcia, które udostępniła mi córka Profesora, Małgorzata Białokoz-Smith. Dzięki niej uzyskałam także dostęp do rodzinnych zbiorów Tilgnerów, które cytowane są w pracy.

Ponieważ nie jestem z wykształcenia chemikiem, pisząc o kwestiach związanych z technologią żywności starałem się czerpać z prac specjalistów. Podstawowym wątkiem w biografii Damazego J. Tilgnera są dla mnie kwestie natury politycznej. Podejmuję próbę pokazania, jak w PRL osoba mająca przysłowiowego pecha zostaje usunięta z pracy i to nie w jakiś Trąbkach Wielkich, ale w jednym z największych miejskich i akademickich ośrodków w Polsce, w Trójmieście, w tym przysłowiowym polskim oknie na świat. Podstawą do zastosowania tak drastycznych środków był prywatny list. Działo się to mimo tego, że osoba ta była wybitnym, cenionym za granicą naukowcem. Przeciętny Polak usłyszawszy tę historię, powie wzruszywszy ramionami „to niemożliwe” lub „to są bajki”. Wprawdzie gomułkowska Polska to z całą pewnością nie była Polska Bolesława Bieruta, kiedy to, jest to autentyczna historia, za zdjęcie z haka w gospodzie portretu Józefa Wissarionowicza Stalina i powieszenie na nim, z uwagi na brak szatni, własnego płaszcza Urząd Bezpieczeństwa „zagwarantował” pięć lat pobytu w zakładzie karnym. Przy niefortunnym zbiegu okoliczności bardzo łatwo można było poznać wątpliwe „uroki” komunistycznych miejsc odosobnienia.

Niestety piszącemu te słowa nie było dane osobiście poznać Profesora Damazego J. Tilgnera, tego wyjątkowego człowieka, który konsekwentnie i do końca kroczył swoją drogą i nie dał się złamać, ani tym bardziej zastraszyć. Jego dziadek po kądzieli walczył w powstaniu wielkopolskim – jedynym wygranym polskim powstaniem. Damazy J. Tilgner miał wiele cech typowych dla Wielkopolanina, ale zarazem, jak pokazuje treść tego tak brzemiennego w skutki dla niego listu miał także sporo fantazji i nieobce mu było nieco sarkastyczne poczucie humoru. Patrząc na sprawę Tilgnera z niemal półwiekowej już perspektywy można postawić sobie mimowolnie nasuwające się pytanie: czy SB nie miała poważniejszych problemów? Czy koncentrowanie

<sup>10</sup> W. Czerwiński, *Koziróg Jan*, Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego, t. 3, Gdańsk 1994, s. 485.

<sup>11</sup> Encyklopedia Gdańska, Fundacja Gdańska 2012, s. 1050.

się na lekturze prywatnych listów nie mówi sporo o mentalności pracowników tego resortu? Nic dziwnego, że po upływie niewiele ponad 20 lat od początku tej „politycznej afery” miała miejsce transformacja ustrojowa. Widocznie, tak to może wyglądać, faktycznie pracownicy SB i towarzysze z KU PZPR PG byli nastawieni na tego rodzaju wątpliwe „sukcesy”. W świetle „Sprawy Tilgnera” nie powinno specjalnie dziwić to, że PRL jest już tylko na szczęście wspomnieniem.

W świetle moich doświadczeń i posiadanych informacji jestem przekonany, że za to, w jaki haniebnym sposobie został potraktowany bezpartyjny przecież Damazy J. Tilgner winić powinno się przede wszystkim POP PZPR na PG i ówczesne władze tej uczelni. Całą sprawę można, a nawet trzeba było, zbagatelizować i ewentualnie „dla świętego spokoju” rektora i sekretarza udzielić ustnej nagany. Niewykluczone, że powód tych represji był taki, że profesor nie ukłonił się czułem na swoim punkcie, jakiemuś towarzyszowi, opowiedział dowcip polityczny czy też krytycznie wyrażał się o jakimś koleździe, który może nie miał wprawdzie predyspozycji naukowych, ale za to miał czerwoną legitymację. Piszę o tym nieco w formie żartobliwej, gdyż wydaje mi się, że profesor Damazy J. Tilgner miał wielkiego pecha: nie dość, że prywatny list potraktowano jako podstawowy, a właściwie jedyny „dowód”, to nie znalazł się w Senacie i w ogóle na PG nikt, kto nadałby tej bulwersującej i wręcz kabaretowej sprawie ponaduczelniany wydźwięk. Jednak gomułkowska Polska to nie była nigdy Północna Korea i żałować należy, że w środowisku naukowym PG zabrakło osoby, która by nagłośniła tę w sumie żenującą sprawę, która by uzmysłowiła środowisku pracowników i studentów PG, że mamy tutaj do czynienia z jakąś niezrozumiałą dla normalnych ludzi farsą, z sytuacją absurdalną. Z paranoją możliwą w ojczyźnie Lenina, a nie w wyższej uczelni, w której byli zatrudnieni „normalni ludzie”, a przy najmniej za takich uchodzący.

Powracając do Damazego J. Tilgnera i wiedzy o nim, trzeba podkreślić, że właściwą osobą, która nie pozwoliła zapomnieć o tej zawstydzającej dla części profesury sprawie był, podkreślny raz jeszcze, absolwent PG, Jan Jakubowski. To on w publikacjach prasowych zwracał uwagę na dramat profesora i swego rodzaju ostracyzm. „Sprawa Tilgnera” pokazuje też, że ogromna większość pracowników PG chyba żywiła, całkiem przecież nieuzasadnione obawy, że ich zaangażowanie może zakończyć się utratą pracy i wyjazdem w bydłącym wagonie na Sybir. O ile rzeczywiście miano takie lęki, to były one czynione z całą pewnością na wyrost i były bezpodstawne, gdyż do represji z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych XX wieku nie mogło być powrotu. Natomiast tzw. mała stabilizacja osłabiała „wolę walki”, o ile można tutaj mówić o walce z jednej strony niemal osamotnionego profesora, z drugiej zaś „wszechwładnych sekretarzy”. Nieliczni pracownicy, jak profesor Stanisław Szpor i dziekan Wydziału Chemicznego, profesor Ignacy Adamczewski nie kryli tego, co sądzą o tym jawnym bezprawiu. Najdziwniejsze przy tym jest to, że ówczesny rektor PG jakby panicznie bał się I sekretarza KU PZPR.

Dopiero po sierpniu 1980 roku trudna do przecenienia aktywność Jana Jakubowskiego, jego duże osobiste zaangażowanie wyczuliło środowisko akademickie PG na konieczność mówienia głośno o bulwersującej sprawie Tilgnera. Dzięki przemianom

zainicjowanym w Stoczni Gdańskiej również i społeczność gdańskiej Politechniki poczuła się znacznie mniej uległa wobec KU PZPR. Okazało się, że nie jest on wszechwładny. Żałować tylko należy, że osoby bardziej ode mnie predestynowane, jak profesor Zdzisław Sikorski czy też redaktor Jan Jakubowski nie podjęły się trudu napisania biografii Damazego J. Tilgnera. Postaci wyjątkowej, pod względem etycznym wręcz pomnikowej, której naukowe dokonania wzbogaciłyby każdą uczelnię.